ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Czerwony Bór, PRL
Słowa kluczowe	Czerwony Bór, PRL, Wojskowy Obóz Specjalny w Czerwonym Borze, przebieg dnia, ćwiczenia wojskowe, pogadanki, czas wolny, brydż

Przebieg dnia w Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Borze

Pobudka była [chyba] o piątej, bardzo rano, w każdym razie. To polegało na tym, że trzeba było jak najszybciej wypad zrobić z tych baraków i była taka jakby zaprawa, pół godziny. Jakieś biegi, gimnastyka. No, zaczynał się dzień.

Jakieś tam potem mycie. I zazwyczaj jakiś rozkaz przychodził, trzeba było na poligon iść. Jakieś tam biegi były. Jakieś ćwiczenia. Pamiętam, jakaś teoria była. Ktoś tam przychodził z tych oficerów, tłumaczył nam, bo ja to niby byłem saperem, jak obliczać ładunki, jak zakładać te ładunki. Jakieś takie były na tym poligonie fragmenty jakiegoś mostu, jakichś innych urządzeń. To polegało na tym, że on to przedstawiał, znaczy, na sucho to wszystko było.

Pamiętam, że była taka sytuacja, szliśmy jakąś taką wielką grupą gdzieś na poligon i ktoś tam zemdlał z tych naszych. To był, zdaje się, człowiek z Szaflar – produkcja nart kiedyś tam się [odbywała], nie wiem, czy jest do tej pory, on był chyba nawet dyrektorem tej fabryki – miał kłopoty sercowe, mówił nam od początku. I on wtedy coś z sercem miał. W każdym razie, zemdlał, były jakieś problemy sercowe. I karetka wojskowa przyjechała z tego garnizonu. Oni nie powinni brać przede wszystkim do tego wojska tego typu ludzi. Tam byli tacy, którzy utykali również, no, w różnym wieku.

Była strzelnica, nigdy nie korzystaliśmy. Chociaż raz, zdaje się, była taka sytuacja, że strzelaliśmy z takich atrap karabinów, bez nabojów w każdym razie. Celowało się, powiedzmy, do tarczy i jeśli rzeczywiście się trafiło, to było wiadomo, coś tam się wyświetlało. To pewnie była jakaś elektroniczna zabawka. Ja strzelałem specjalnie metr obok, żeby dali sobie spokój z tym. Może bym dostał jeszcze jakąś nagrodę za dobre wyniki w strzelectwie? Chciałem tego uniknąć, chociaż, prawdę mówiąc, chyba nie miałem dobrego celu i takiego zacięcia do wyników. A później nosiliśmy rzeczywiście AK, karabinek ten słynny, tylko że bez nabojów. No, żebyśmy byli dociążeni. Zawsze jak szliśmy, gdziekolwiek już potem, to [z karabinkiem]. Zdaje się,

że mam nawet w książeczce numer tego karabinka wpisany.
Nie sądzę, żebyśmy się przykładali do tego. Nawet jeśli padały jakieś dobre informacje, jakieś ciekawe, to tam gdzieś to wszystko leciało. Była taka kiedyś sprawa, że mieliśmy rzeczywiście okazję postrzelać i taka była zapowiedź. Zaprowadzono nas na strzelnicę. Tam jakby dwie strzelnice obok były, taka główna, na teren której weszliśmy i w tym obwałowaniu wokół była jakby taka wyrwa. Czwórki przechodziły przez tę wyrwę, tak że my nic nie słyszeliśmy, oprócz tych strzałów, które docierały do nas. No i byliśmy wszyscy przekonani, że to właśnie na tej drugiej strzelnicy trenujemy, strzelamy. Dopiero jak ja się znalazłem w jakiejś tam kolejnej czwórce, przeszedłem przez tę wyrwę w obwałowaniu, to się okazało, że tam już nie ma [nic], tylko las. No i do kalesonów [byliśmy] rozebrani, rewizja osobista. Tak że jedyna szansa na strzelanie tak się zakończyła, rewizja osobista. W tych spodniach wojskowych, w takiej jakiejś tam kieszeni przy udzie czy niżej, znaleziono mi łuskę czy dwie od krótkiej broni, którą kiedyś tam, idąc przez las, podniosłem po prostu, bo taka była nowa, niezaśniedziała, błyszczała się, więc podniosłem, nie odrzuciłem jej, wrzuciłem do [kieszeni]. Miałem sprawę w prokuraturze białostockiej. Wyrok uniewinniający to dostałem, już jak wróciłem po tym Czerwonym Borze.
Takie pogadanki były, wtedy zbieraliśmy się w takim miejscu, które można by określić jako świetlica, ostatni domek, bo to było tak na lekkim skłonie, na górze były sanitariaty, w dół skierowane były drogi, które dzieliły te poszczególne kompanie i na samym końcu, na dole, była świetlica. Teraz sobie przypomniałem, że nawet jakieś filmy oglądaliśmy, „Krzyżaków”, nawiasem mówiąc. Więc w tej świetlicy tam ci polityczni oficerowie mieli takie spotkania, bardzo częste, nawet nie wiem, czy nie co dzień. To trudno się było wymigać z tego. Pamiętam, głównym tematem takim były te rakiety SS-20. To były rakiety bodajże średniego zasięgu. One zaraz przy naszej granicy stały, na terenach dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Później Stany Zjednoczone jakby jako przeciwwagę w Europie Zachodniej te Pershingi i Tomahawki zaczęli rozmieszczać, zdaje się. No i to była taka żywa sprawa, ważna. Mówiło się o tym.
Namiętnie graliśmy w brydża. No, może nie wszyscy, ja tam próbowałem. Chodziłem nawet po tych różnych domkach. Grywałem w brydża wieczorami. Kompanie zmieniałem, tam, gdzie grali, to ja chodziłem. Nawet na pieniądze tam była gra, zdaje się. Unikałem tego, bo nie byłem za mocnym brydżystą. Wolałem towarzysko grać.
Wszystko to miało znamiona bezsensu. To chodzenie w pełnym umundurowaniu, dociążonym przez te karabiny bezużyteczne, z których nie korzystaliśmy. I nie szkolono nas, no, to też był bezsens. Jakaś taka forma oszustwa.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Puławy
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"